

KUŹNICA

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Szl, krzycząc „Polska! Polska!”

— Wtem jednego razu,
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach
wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się
przyzna,
Szl dalej, krzycząc: „Boże! Ojczyzna!
Ojczyzna!”
Wtem Bóg z Mojżeszowego wychylił się
krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”

Juliusz Słowacki.

Rok 2

Łódź, 26 sierpnia 1946 r.

Nr 33 (51)

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

POWSTANIE TRWA!

Złożono sąd nad powstaniem warszawskim. Głosy sędziów już padły. Nie krytykują wyroku. Przywódcy zostali potępieni, bo prowadzili niesłuszną, antyludową politykę, bo popełnili karygodne wojskowe błędy.

Powstańcy zostali uniewinnieni, ponieważ byli nieulegli za wszelką cenę. A takim należy być wobec wroga.

Powstanie nasze nie jest zamkniętą historyczną sprawą. Powstanie trwa. Mamy obowiązek wzywać do broni wszystkich, którzy są żywi! Oskarżam o uległość wobec wroga tych, którzy do dziś nie weszli do walki lub nie przeszli do pierwszych linii. Tworzymy jedną całość jako walczący naród.

Każdemu za oddane życie, za przelaną krew, za dotrwanie na barykadzie należy się najwyższy szacunek.

Ale nikt nie jest wolny od rachunku sumienia. Nawet bohater.

Mamy obowiązek powiedzieć sobie gorzkie prawdy nad tymi żołnierskimi grobami.

Słowa prawdy nie o tych zasłużonych, ale o tych co pozostali. Bo tu żyjący szukają usprawiedliwienia, uniewinniając przed sądem historii poległych. Polegli nie potrzebują tej łaski. Bo oni dali ojczyźnie wszystko co dać mogli. Oni są w porządku. Ale nie wy — stojący nad tymi grobami. Czujecie to i dlatego szukacie dla siebie wytłumaczenia.

Łatwo je znaleźć. Takie rzeczy każdy znajduje na poczekaniu. Wystarczy w historii polskiej dostrzec dwa czynniki: przywódców, którzy bywają omylni, bywają egoiści, bywają ludźmi złej woli, oraz „charakter narodowy”, który determinuje całą resztę, charakter porywczy, zapalny, nie liczący się z warunkami, daleki od realizmu i rachowania korzyści. I już jest rozgrzeszenie. Charakteru się nie zmienia, ludzi złej woli nie uniknie. Nie prawda. To wszystko nie prawda!

Czyście nie czytali nigdy historii Polski — tylko dla siebie, dla swego sumienia? Nigdy wam nie powiedział ten rachunek krzywd?

Czym się różni powstanie warszawskie od poprzednich?

To nie los dziejowy, nie charakter narodowy piękny a niepraktyczny decydował o naszych klęskach. Nawet nie źli wodzowie. To my sami jesteśmy winni!

Słuchajcie swoich sumień! Wiele jest takich krajów w Europie jak nasz był do niedawna? Gdzie jeszcze wskazać tyle piękna i udręki? Gdzie kraj, w którymby dotrwały do wczoraj niewiasty przeżytki feudalnej niewoli? Gdzie kraj tak niezagospodarowany, żeby znosił do wczoraj jarzmo kolonialnego wyzysku kapitału? To był klucz naszej niedoli. Ciężar zacofania, dławienie żywych sił narodu okowami przeżytych porządków społecznych. To biedowanie w cieniu zakrytych i uprzywilejowanego egoizmu. Zdzierano się nasze prawo do przodowania w buntarstwie bandosów, w rozbijanych fernalskich stróżykach. W gorzkiej niedoli. Do wczoraj takie zacofane gospodarstwo jak nasze, takie zdławienie sił twórczych, taki tradycjonalizm, taki niesprawiedliwy ustrój agrarny, taki żebraczy stopień koncentracji przemysłu miało może jeszcze w Rumunii, na Węgrzech, w Bułgarii. Bo nie było już tego dawno na Zachodzie. A tym bardziej nie było od 1917 roku na Wschodzie. I to czyniło z nas kraj krzyczący o pomstę do nieba każdą gnijącą strzechą, każdą „izbą szkarłatynką”, każdym przedmiejskim śmietniskiem, głodnym, tłumnym bezrobociem, niezatrudnioną młodzieżą, chłopką na karłowatych gospodarstwach. Ciężar ten na pół rozkuci czujemy do dziś.

Naszą walkę o wolność zaczęliśmy dawno. Zaczęli ją ochotnicy idący do Hiszpanii. Zaczęli ją „strajki polskie”, strajki rolne, strajki nauczycielskie. Oko w oko z głównymi siłami wroga, siłami wstecznicstwa i nienawiści do ludu polskiego — stanęliśmy w 1939. Naszych klęsk w tej walce a przede wszystkim warszawskiej nie wolno nam tłumaczyć złą wolą przywódców i nierozważną leżącą w „charakterze narodowym”.

Nieuległość wobec wroga za wszelką cenę — to najpiękniejsza tradycja wszystkich ruchów wyzwoleniowych. To nie sprawa „charakteru narodowego”. Tak się wszędzie i zawsze walczy o wolność. Tak samo umierała Komuna Paryska. Nie w tym leży przyczyna naszych niepowodzeń. I nie w demonicznej złości przywódców. To mali ludzie. Wina jest w nas samych. W niedostatecznej rewolucyjności naszych działań. W nieufności do samodzielnych ruchów ludowych. W szukaniu oparcia w tradycyjnych autorytetach społecznych, autorytetach przywileju społecznego.

Charakter i los powstania warszawskiego był wyznaczony całkowicie, do najbardziej przypadkowego zniszczenia i samotnej śmierci przez historię polityczną okupacji,

przez historię polityczną i społeczną polskiego podziemia. To zawiniły niedomyślnie do końca programy, niewyzwolone do ostatka siły ludowe, uwikłane w kłębowski starych sprzeczności różnych frakcji burżuazyjnych, a to fabrykanckiej sanacji, a to ziemiańskiej endecji, a to przebranego w chlopską sukmanę „Piasta”.

A przecież mimo powstania warszawskiego — ludowi polskiemu udało się zwyciężyć. Udało się zrzucić jarzmo przestarzałego porządku społecznego. Udało się ująć władzę w chłopskie i robotnicze ręce.

Ale walka jest nieskończona. Powstanie trwa.

I jeśli dzisiejsi powstańcy kontynuujący walkę o nową Polskę krytykowali warszawskie powstanie, to nie, aby mu wytykać bezużyteczność nieuległości za wszelką cenę, ale aby wzywać do nieuległej walki na całym froncie, przeciwko wszystkim siłom wstecznym. Ponieśliśmy klęskę w Warszawie nie tylko dlatego, żeśmy zafalili ludziom złej woli, i nie dlatego, że mamy zbyt zapalną i obce rozważde „charaktery”.

Zapalny powinien być każdy żołnierz, a dojsię do władzy ludzi niegodnych — to sprawa wtórna.



Związek Walki Młodych maszeruje w dniu otwarcia mostu ks. J. Poniatowskiego w Warszawie

Podstawową przyczyną klęski było zakreślenie sobie zbyt wąskiego frontu walki. Wrogiem był faszyzm. Ale faszystowski nie był tylko najeźdźca.

Jak w 1831, jak 1863 zwycięską mogła być walka przygotowana i przeprowadzona przez wszystkie żywe siły narodu, uwolnione od oków, więzów, słabości dawnego porządku społecznego. Zwycięza tylko człowiek sam prawdziwie wolny. Niewolą był nasz ustrój rolny i przemysłowy, niewolę niosła polityka paktowana z międzynarodową przemocą gospodarczą, z anarchią, zaborczością i wyzyskiem kapitału monopolistycznego.

Dziś nie obciąża to poległych, obciąża żywych.

Mam prawo wskazywać na taki początek walki i takie tradycje. Reformy, które się dokonały w Polsce nie spadły z nieba, ale wyrosły z historii ruchów robotniczo-chłopskich. Zaświadcza je programy „Wyzwolenia”, „Wici”, Polskiej Partii Socjalistycznej, Komunistycznej Partii Polski. Wszystkie z lat międzywojennych i wcześniejszych.

Niektóre z tych programów zostały porzucone. Czasy przerosły ludzi, którzy te programy pisali. Z chłopskich odpadła mgielka mistyki i niedocenianie realnych, ustrojowych motorów postępu, z robotniczych niedocenienie swoiste polskich form walki o socjalizm, form wyrosłych z naszych odrębnych warunków, odpadło niedocenienie demokracji parlamentarnej jako drogi prowadzącej do socjalizmu, a umożliwiającej współpracę z nieproletariackimi grupami świata pracy.

To co pozostało z ludowych programów — zostało zrealizowane lub jest w stadium realizacji. Nasze programy dzisiejsze winny nadażyć za twórczym pochodem naszego czasu.

A ten nowy program wyrasta ze starego jasnowidzenia socjalizmu i rytmu życia kraju, Polski.

Powstanie trwa!

Walczymy okop niepodległy. Walczymy o przeprowadzenie poraż pierwszy w dziejach tego kraju pełnej reformy społecznej, reformy, któraby usunęła wszystko co zużyte, nie warte życia, reformy, któraby nas postawiła raz wreszcie na równi z przodującymi krajami kontynentu.

Odrzucamy zadowolony z siebie dobrobyt Zachodu żerujący na niedoli kolorowego człowieka, odrzucamy niedolę, anarchiczny kapitalizm tych krajów. Po raz pierwszy idziemy dalej niż oni, naprzód ku społecznej, celowej, sprawiedliwej gospodarce. Założyliśmy fundamenty: właściwy ustrój rolny, właściwe gospodarstwo przemysłowe. Lecz szczyt budowy daleko. Bo jeszcze nie dociera do rolnika wytwór przemysłowy społecznej produkcji bez haniębnego pośrednictwa spekulanta. Jeszcze spółdzielnie nie regulują świadomości cen rynkowych. Nie panują nad rynkami. Jeszcze się nie odbudowali. Jeszcze nie każde chłopskie dziecko ma otwartą drogę do gimnazjum. Walka trwa.

Oto jest okop wyzwolonych fernali, uwłaszczonych bandosów, obóz ludzi pracy.

W tej walce jest cała godność, cały romantyzm, cała uczciwość i miłość ojczyzny warszawskiego powstania.

To też powstanie trwa.

Tylko dezertier, tylko zimny kalkulant nie przyjdzie z bronią do walczącego okopu.

Wzywamy wszystkich do walki o Polskę Ludową!

Nie na papierze — lecz w kamieniu, stali, na drogach, mostach, w szkołach i w sprawiedliwej równości wszystkich, w szacunku dla człowieka.

Stefan Żółkiewski

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

Z notatek

3 sierpnia

Leje trzeci dzień. Równy, gęsty, przenikliwy deszcz. Ścieżki zamienią się w strumyki, ziemia paruje ku wieczorowi, bardzo spokojny, cichy czas, dawniej lubiłem taką pogodę na pisanie. Z Warszawy żadnych wiadomości, kolejka ani duża kolej nie odchodzi. Można się telefonicznie połączyć z poczekalnią EKD na Nowogrodzkiej, jest tam kilkanaście osób, ale siedzą one otoczone i nie wiedzą co się dzieje w mieście. Wczoraj przyszło dwóch przemoczonych do nitki rozbitków z Ochoty, jeden z nich mój serdeczny przyjaciel, Wacek M. Rozbili ich od razu, wyszli na Szczęśliwice, pod Pęciami wpadli na oddział niemiecki, przeszli bitwą, niewielu ocalało przechodząc w kopach żyta, stojących na polach. Część złapanych rozstrzelano podobno na terenie tej cegielni, którą opisałem. Wacek z kolegą dostali się do mnie i poszli potem dalej. Wacek ma żonę w Kazimierówce. To co mówili było przerażające, nierozsądek dowództwa, brak zabezpieczenia. Kazano im wykonać zupełnie inne zadanie niż to, do którego przygotowywali się przez trzy miesiące. Pocięszam się, że to tylko demoralizacja żołnierza z rozbitego oddziału, tam w środku Warszawy musi być przecie inaczej. Myśl, że powstanie nie było przygotowane, albo wybuchło nie w porę, nie mieści mi się w głowie. Wszystkie myśli są przy walczących Niemcami i takie straszne jest to tkwienie w tym pozornie pełnym spokoju.

6 sierpnia

Po deszczu nastąpiła cudowna pogoda. Upał. Z Warszawy wciąż nie mamy żadnych wieści. Zjawilo się jeszcze kilku rozbitków z Ochoty, między innymi „Czarny Julek“ i bardzo miły chłopiec trzynastoletni, harcerz Jurek. Z ich rodziny wszyscy są w powstaniu, matka, brat, siostra, ojciec — i on, najmłodszy. Nocują u nas w stodole i wybierają się do puszczy Kampinoskiej. Czarny Julek jest kolejarzem i walczył w oddziałach AL.

8 sierpnia

Wczoraj pierwsza znajoma osoba z Warszawy: Różię Brzozowską spotkaliśmy w Milanówku. To co mówi, jest przerażające, nie mogę pisać.

Jeszcze w sierpniu.

Różowe ranki i ptaki świergocące o świcie i w ogóle cały nastrój, pogodnego dnia późnego lata, będzie teraz zawsze zapewne przypominał mi dzisiejsze dni. Z ganku naszego domu spoglądamy na dymy szare i gęste unoszące się na horyzoncie, na wschodzie, nad miejscem, gdzie leży Warszawa.

Dymy te wznoszą się z wolna, zrazu karminowe i przejrzyste, aby potem w ciągu dnia zgęstnieć w zwarty obłok, przykrywający krepowym welonem to miejsce, gdzie wieczorem wschodzi księżyc. Księżyc wygląda za zasłoną dymu, jak martwa czerwona twarz i powstaje powoli za lasem. Zza zasłony wyrzywa się dopiero późną nocą — i wtedy na horyzoncie nie widać już dymu, tylko niską czerwoną lunę, poruszającą się jak oddech szerokiej piersi; miarowa luna wzrasta lub gaśnie.

Tam pali się miasto, a ludzie chodzą tutaj beznadziejnie, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, nie mogąc na chwilę naprawdę pomyśleć, że Warszawa ginie. Ale kiedy się przystanie na jakiejś łączce, czy pod jakimś drzewem w olśnieniu jasnej pogody, z której rodzą się dalekie pomruki i trzaski — jak upiór przed oczami powstają obrazy palącego się miasta. I nie wiem, co trudniejsze, czy być tam, na tych ulicach, wśród bomb, pocisków i walących się domów, czy być tutaj zdaleka i wyobrażać sobie tylko owo piekło i śmierć miasta, najukochańszego ze wszystkich miast.

Nie lubiłem dawniej Warszawy. Ale przez tę parę lat kiedy ją widzę taką upartą i taką mocną, pokochałem ją zupełnie inaczej i zupełnie na nowo. Wszystko to pali się i ginie — a ja stoję pod niebieską pogodną kopułą i widzę tylko obłoki.

Nic nie mogę poradzić, beznadziejnie chodzę naokoło domu. Przychodzą ludzie, opowiadają wciąż to samo w beznadziejnie przerażającym i monotony sposób. I nic nie można im pomóc, trzeba tylko słuchać tych słów beznadziejnych, bekształtnych, podawać rękę, cieszyć się, że są, że wracają stamtąd. Iluż im podobnych już nigdy nie przyjdzie. Najbliższych, najukochańszych, najpełniejszych życia.

Z ganku słysząc wyraźnie jak wylatują samoloty, jak nadlatują nad domy, jak ważą w nie pociskami; huk walących się domów brzmi jak osypywanie się piargów w Tatrach i widać, jak bury czy szary obłok kurzu wznosi się na tym miejscu, gdzie padła bomba.



Canaletto. Warszawa w wieku XVIII
Fragment Krakowskiego Przedmieścia

W nocy nie można zasnąć. Wciąż widzi się ich. Ci wszyscy, tak dobrze znani, tyle razy bawiący się u nas, ci sami, którzy tańczyli u nas w salonie albo na dożynkach przed domem, ci którym czytało się wiersze, z którymi się dyskutowało o dalekiej przyszłości, którzy sami przychodzili z

wierszami, czytali je mniej lub więcej niezdarnie — a teraz widzi się ich z zaciętymi, zmęczonymi twarzami...

Cóż my możemy zrobić? Tylko pamiętać, pamiętać, pamiętać...

listopad 1944

Nie mogę myśleć o tym, że Warszawy

już nie ma. Taki olbrzymi rozdział odchodzi z nią razem, taka masa przeżyty!

Warszawa nie była piękna. A jednak! Kiedy szło się Alejami Jerozolimskimi ku trzeciemu mostowi, kiedy widziało się tam w głębi zasłony niebieskich wiosennych mgieł, albo jesienne zielone blaski na nie-

bie, kiedy brązowe dywany jesiennych chryzantemów zlewały się wzdłuż trotuarów w jedną plamę, kiedy kolejowym mostem przemykał pociąg, a dołem na szerokiej Wiśle ciepłał się filarów mostowych popielaty dym parowca — to było bardzo piękne!

Lamana linia Krakowskiego Przedmieścia, nikierna w niebieskiej, szarej dali, jak linia kosza napelnionego zielenią, kościołami, pałacami... stare domy, stare sklepy, handelki pamiętające 1831 i 1863... lipy przed Wizytkami, krategusy przed Namiestnikowskim pałacem i tulipany przed pomnikiem Mickiewicza — to było bardzo piękne.

Ważniejsze jest dla mnie że Warszawa miała swój charakter. Takie ulice jak Kruca ze swoimi sklepami zapelnionymi starożytnymi przedmiotami, pamiętającymi przełom dwóch wieków; — i Niecała, gdzie w oknach widywałem spigtrzone damskie kapelusze i sztuczne kwiaty i pióra rajszych ptaków, które opiewał Tolek Słonimski, pofarbowane aniliną jak jajka wielkanocne; Mazowiecka z księgarniami, kawiarniami... i plac Małachowskiego, gdzie co wiosną kwitły kasztany, w których cieniu tyle mówiliśmy o malarstwie... z Józiem Czapskim, z Józiem Rajnfeltem...

Charakter Warszawy zależy głównie od charakteru jej mieszkańców. Dziwny to lud, zaczepliwy, gniewliwy, dowcipny, twardy, bezlitosny, kłótlivy, nieustępliwy — i niewątpliwie bohaterski, chociaż to swoje bohaterstwo umie wykić i przekląć.

Lud warszawski potrafi wyklócić się w tramwaju, jak nikt nigdzie się nie kłóci — i potrafi z zapomnieniem o wszelkim niebezpieczeństwie zarzucić kwiatami i zastawić płonącymi światłami miejsca, gdzie się odbyła uliczna egzekucja, zanim jeszcze żandarmi zdążyli odjechać.

Krwawo napisane słowo „chwała“ nad miejscem takiej egzekucji oznaczało nie tylko glorię dla tych, którzy padli ofiarą przemocy, ale także odnosiło się do śmiałych, którzy je kreslili.

Odnosiło się do całego umarłego w tej chwili miasta... Jarosław Iwaszkiewicz

Tak toczy się świątek...

„Od własnego skromniejsi męstwa“

Zaden naród tak bardzo nie przejął się chyba dewizą, że nieszczęście ludzi uszlachetnia, co Polacy. Ludzką małość, ślepotę, ignorancję i szalbierstwo przez sto lat z górą uwznioślał czarny kwef narodowej żaloby, a po dwudziestu latach przerwy okupacja pozwoliła spryciarzom znowu przejść się w oczach współczesnych, przybranym w draperie uszlachetniającej czerni. Po wygnaniu Niemców wszyscy cwaniacy byli najbardziej zasłużeni. Ci, którym padło zasługiwać się na przegranych politycznie podwórku, starannie zamiatali ogonami ślady. Pomiedzy tych, co nie tylko umieli ofiarnie walczyć, ale i trafnie przewidywać, zaczęli wślizgiwać się przede wszystkim ludzie „dobrze kombinujący“, a ponieważ odznaczali się oni na ogół dużą biegłością w sprawach praktycznych i w odbudowie codziennego życia i byli pożyteczni, przeto prześcignęli i skutecznie wyparli z niejednego miejsca takich, którzy przedtem ze świadomej determinacji czy też zbiegu dobrze pojętej sposobności poświęcili, mało troszcząc się o zasięg swych spraw najbliższych, wiele ryzyka, wiele czasu i wiele mocy charakteru na rzecz oporu i zwycięstwa. Krótko mówiąc: rzecz jest ludzka i zwykła, a jednak jak zwykle smutna i wymagająca retuszu i poprawek historycznych. Nie ci wyszli nie raz z żalobnych odmetów uszlachetniającego narodowego nieszczęścia na światło powszechnego uznania i zbierali jego przejawy, którym usta pogardliwie zacięła дума, ale zapobiegliwi, lub obdarzeni szansą przypadku. Ludzie o uosobieniu stoickim wruszają w tym względzie ramionami i mówią, że taki jest świat, a katolicy skwapliwie wychwytyją to jako argument, żeby raz jeszcze mało zachęcającą precedensami walkę o sprawiedliwość na tym świecie odłożyć ad acta Panu Bogu. A przecież czyż nie warto, żeby, co ludzkie, ludzie naprawiali sami? Myślę o warszawskim powstaniu.

Warszawa jest miastem, które posiada najwyższe odznaczenia za bohaterstwo i w Warszawie co któryś tam, może co dzie-

siaty człowiek jest bohaterem. Nie upraszczajmy sprawy, nie mówmy że wszyscy. Warszawy nie uszlachetniło nieszczęście w tym stopniu, aby każdy handlarz słoniną miał nosić Virtuti Militari.

Ale z Warszawy nieszczęście powstania wydobyla najwyższe osiągalne natężenie potencjonalnego heroizmu, w Warszawie więcej niż gdziekolwiek na świecie chodzi ludzi z wewnętrzną, głęboką wiedzą o rzeczach, których nie wie i nie zna mieszkaniec innych miast, w Warszawie więcej niż gdzieindziej spojrzeń kryje dumną świadomość, że niedostateczna i nienależyta jest ludzka ocena ich uczynków, świadomość którą może wielokoduznie odsuwają od siebie niedbałym gestem, ale która przez to nie zostaje przekreślona. Ich sprawa domaga się naszej pamięci.

„Jeżeli kiedyś dzieło napiszę,
Które przez wielu będzie czytane,
Chcę, aby o was było pisane
Słowami, które znają swą ciszę“*

— mówi poeta.

„O was nieznanii bohaterowie“. „Od własnego skromniejsi męstwa“. Dlaczego słowa te tak bardzo uderzają nas swą prawdą? Bo oto ustanowiono różne odznaczenia i rozdano ich długi szereg, „złoty“, „srebrny“ i „brązowy“, czasem zależnie od zasługi, częściej zależnie od rangi, ale nie zawsze trafiono do tych, co byli „od własnego skromniejsi męstwa“. I nie prawdą jest tłumaczenie tych rzeczy tylko polityką, bo dziesiątki tysięcy warszawskich powstańców polityką się nie zajmowało, prawdą jest natomiast, że nie mamy dotąd dostatecznej wiedzy o tym, co działo się na Starówce, Mokotowie, Żoliborzu, Czerniakowie, Woli.

I któż ma być kustoszem tej wiedzy, skoro jej świadkowie polegli, inni machnęli ręką („i tak nie ma sprawiedliwości“), a jeszcze inni, co tragiczne nici powstania, porwane zresztą przez brak komunikacji

*) M. Jastrun — „Dedykacja“

MIECZYŚLAW JASTRUN

NOWE WIERSZE

Strefa zakaźna

W te dni Warszawa, jak śmierć powtarzała
Zemstę, i była z nienawiści blada —
Przed świtem jeszcze zamieć rozszalała
Walila w okna, w bramy, w drzwi — zagłada!
W ciemności, twardszej niż lodu okowy,
Oczy latarki szpiela, wzrok upiora —
Aleja Szucha, Belweder widmowy,
Chrzest stóp na śniegu. Sen Gubernatora...

Miasto o sto mil stąd trzęsienie ziemi
Czuje, jak seismograf, linie frontu,
Przestawia chorągiewki, czeka z drżeniem,
Widzi jak zbliża się zygakiem kontur —
Iskrowa burza przebiega przez palce,
Przez krew w znajome, nieznajome słowa,
Ci prości ludzie doświadczą ich w walce,
Zanim zszarzeje w popiół noc zimowa.

Tu każde słowo, szeptane w ukryciu,
Nabite ciszą jak broń przed wystrzałem,
A ten, co tkwił, jak w ciepłym futrze, w życiu,
Z tańszym od futra rozstawał się ciałem.

Te karakuly są po rozstrzelanych,
A ta korona tkwiła w trupiej szczęce,
Suknia utkana z płaczu zrabowanych,
A rękawiczki czy z sierści zwierzęcej?

Z teczką pod pachą tajniak, szantażysta
Tupie butami, czeka na przystanku,
Czyha na żywy łup, przez zęby śwista
Piosnkę pijacką w styczniowym poranku.

Składają pismo w podziemnej drukarni.
Wzrok wbity w metal. Ukryte w sklepieniu
Światło karbidu drży w kajucie czarnej,
Przesuwa cienie wykute w kamieniu.

Gwałtowne bicie serca, gdy pod oknem
Zatrąbi auto — i blisko zaszczeka.
I łomot kołb do bramy. I jak okręt
Dom się kołysze. Wywiedli człowieka.
Prowadzą. Śnieg nie zatrze takich śladów.
Lecz może jutro w tym bolesnym mieście
Ktoś z tłumy krzyknie, jak ze sceny „Dziadów“
Do prowadzonych: „Więźnie, kto jesteście?“

Znów noc, noc pusta, policyjna, niema,
Bez złudzeń i bez gwiazd. Strefy zakaźnej
Nie przejdzie nawet głos. W ciszy podziemia
Jest dom miłości, walki i przyjaźni.
Tutaj wkopane w mrok miasto oddycha.
Żyje! Choć z niego tyle krwi wytoczył
Wróg; jak żelazny psalm jest jego pycha,
A myśli mają przewiązane oczy.

Mężczyźni, kiedy dłońmi twarz zasłonią,
Modlą się: Panie! spraw, by zwyciężony
Z czołgami swymi, z armatami, z bronia
Ziemią, powietrzną, jak cień obalony
Na długość ziemi padł. A jeśli nawet
Krew nam zaleje zamki karabinów,
Będziesz miał jeszcze, dzieciobójco, sprawę
Z ostatnim z tego pokolenia synów.

Oskarżenie

Oto czas, który wskrzesza nieludzką pogardę,
By nas zatopić we krwi, wypalić do cienia,
Do zgłiszcz materii zbombardowanej, do gwiazdy...
Oto sędziowie, których głowy o sąd krzyczą,
Szaleńcy, co spiskują za kością czołową,
Oto są głosiciele reform, odkładanych
Aż do Królestwa Niebieskiego, niewolnicy
Trustów, które panują nad światą połową.
Kapitałów korzących w dłoni oceany,
Oto księża, co łamią prawo Chrystusowe,
Pisarze, którzy mają słownik dyplomatów,
Dostawcy broni, którzy mówią o wolności —
Ten wiek, jak piechur, który w odwrotach zdarł piętę.
I ten mój gniew jak płomień i jak miecz pęknięty.

Wiersz okolicznościowy

Milion ludzi, których nie wzrusza śmierć niewinnych
Dlatego tylko, że człowiek lub naród jest inny.

Żelazo zaraziło żyły żyjących na ziemi,
Od jadów trupich szerniała krew żyjących na ziemi.

Gdy w Kielcach tłum średniowieczny w kamienie uzbierał
ręce,
Ukrzyżowany Żyd milczał jak codzien od lat dwóch
tysięcy —

Gdy w Polsce padają Polacy, by nie zginęła wolność,
Kiedy w Hiszpanii i Grecji padają walczący o wolność,

Władcy kolonii ważą klejnoty wysp oceanu,
Klejnoty te mają wzrok ludów i ciężar krwi i uranu.

I wszędzie są ludzie, których nie wzrusza śmierć
niewinnych
Dlatego tylko, że człowiek lub naród jest inny.

Prawda poezji

Gdzie są wielcy poeci, których jeszcze nie ma?
Czy są jak fala, kiedy nie dotknąwszy brzegu
Przepada w szumie swym niema
W rozpryskach tęczy i śniegu?

Obłoki wybuchają w zwierzęta ogniste
Nad ich czołem, że widzą jak apokalipsę
To, co jest z jawy i ze snu,
Jak z fontann, co nigdy nie schną.

Lękają się kamiennej prawdy doświadczenia.
Jak zablakany lęka się swojego cienia,
I jak umarłych na sądy
Żelazne budzą ich trąby.

Jak lód ich litość czysta w żywym słońca taje.
Wargi nikną w goręczy, oczy — bez pamięci.
Kto zwiedził śmierci kraje,
Nie wróci tam z dobrej chęci.

Kto między ziemią zawieszony był i niebem,
Zgadywał tylko gwiazdy dalekiej wybrzeża.
Kto wzdragał się mówić gniewem,
Budzi się w prawdzie żołnierza.

Ach, zanurzeni w ciała swego krajobrazy,
Nasłuchujący o czym mroczna krew szeleszcze,
Żartując wiążą wyrazy
W łańcuch, nieznanym im jeszcze.

Lękają się Meduzy twardego spojrzenia,
Ale po czasie widzą, że wszystko z kamienia.
Z kamienia kronika lat ich,
Z kamienia drzewa i kwiaty.

Pozwól temu, co długo żył w krwi swojej sennej
I temu, który mieszkał w krainie kamiennej,
By zmartwychwstali w kraju, przeczuwanym dawno,
Gdzie najtwardsze żelazo zgina się przed prawdą.

Zaklęcie

Pąki pękają na drzewach i wróżą,
Wiatry padają i wschodzą ogromnie,
Niebo jak magmą powleka się burzą,
Przyszłości, której lata się nie dłużej,
Przyszłości sroga, ty pamiętaj o mnie.

Świadkowie grozy, księżęta niezłomni
Leżą w żelaznej ziemi sarkofagach.
Żem nigdy ciebie o litość nie błągał,
Choć śmierć groziła jak żelazo naga,
Przyszłości, ty mnie w późnych latach wspomnij.

Zanim połączy się z siarką żelazo,
Nim burza, sekundowych zdjęć mistrzyni
W powietrzu tysiąc odbitek uczyni
Z dziesięciu wywołanych krajobrazów,
Przyszłości, wspomnij, gdy zapomną inni.

Ziemia i niebo żądają odwetu,
Lecz ja spokojnie w swym wierszu oddycham —
I niech twarz moja będzie taka cicha
Pod wzrokiem twoim jak twarze poetów
Na starych dagerotypach i sztychach.

Zmartwychwstanie

Ten dom utkany z głosów i światła,
Pelen pszczoł, kobiet i wojowników,
Co zwyciężyli, choć Troja padła,
Dom pod wysoką planet muzyką.
Wróceni życiu, którzy pod nocą
Śpią z otwartymi twarzami w domach,
Gdy liście szepcą, gwiazdy migocą,
Gdy sucho trzeszczy złocista słoma,
Ogon komety, co spadł na ziemię —
Śpią blisko wiosny i gwiazd odkrytych,
Wspólnie mileżący wśród nocy niemej,
Podobni do swych braci zabitych.

Niech zmartwychwstaną w sercach
Tych, którzy umrzeć nie mogą,
Niech na uciechę wrogom
Nie tryumfuje morderca.
Niech mu nie dadzą pokarmu,
Niech mu odmówią napoju,
Niech nie ma we śnie spokoju,
Niech z martwych wstaje na darmo.
Niech mowy czystej nie rusza
Wyrzutek, zbieg i najmita,
Niech wiatr, co rośną osusza
O krew poległych nie pyta.

Tak zaskoczony byłem kwitnieniem,
Tą lutnią słodką w mieście z żelaza.
Ogród drżał cały, oddychał cieniem
Jakby wstrząsała liśćmi odraza
Przed śmierci jeszcze obecnym tchnieniem.
Tak szczęściem innych uszczęśliwiony
Szedłem jak gdybym to miasto trzymał
W rękach, pszczołami brzęczące domy,
Okna patrzące ludzi oczyma.
Jak strzała w niebo wbity iglica —
Ten dom utkany z głosów i tęczy
Zmartwychwstających w ciałach młodzieńczych
Z chrzestem odzieży, z blaskiem w źrenicach.

Walczylem o myśl tak jasną,
Że nawet cieniem przemienia,
O zdjęcie hańby mileżenia
Z warg, które olów zatrzasnął.
Niech skruszę kamień obrazy
W kraju gdzie łez winobranie,
Gdzie pierwsze dziecka wyrazy
Przywodzą krew i powstanie.
Niech dziś ustami bez winy
Głos oddam Orfeuszowi,
Jak pierścień na zaślubiny
Z gwiazdą u naszych wezglówi,
Z gwiazdą porannej godziny.

Pamięci Pawła Findera

Miał odwagę i wzrok niezmacony
Miał roztropność i wiarę człowieka,
Co w historii żył jak w domu własnym,
Wiedział, kiedy cudze oczy kłamią,
Kiedy prawdę mówią cudze usta.

Zaczął drogę więzienną we Francji,
Było to w Clermond-Ferrand po wiecu —
Odtąd nieraz swą celę więzienną
Z kąta w kąt, nieugięty, powtarzał
W Mokotowie, na Pawiaku, w Rawiczu.

A gdy przyszła noc grozy, nie poddał
Prawdy wrogom. Na jego oddechu
Życie wielu jak promień zawisło,
I milczenie torturowanego
Jak lódz było na wielkiej pustyni.

Żył dla wielu i umarł dla wielu,
On, co patrzył na usta, czy kłamią,
Czy rozświetla je prawda złowroga,
On, co żył w historii tak jak w domu,
Aż usłyszał śmierć, gdy go wezwała.

Odszedł, jak z więzienia, nie by spocząć,
Lecz na walkę nową. Partia została.

przeciwko pisarzom „Młodej Polski”. Już Nałkowski w przenikliwej analizie wykazał, że zdrowie owo i teżyżna są pozorne że środowisko, które wcale zdrowe ani tegie nie było, teżyżnie uprawiało niejako profesjonalnie. Przeciwstawiano Sienkiewicza autorem odsłaniającym, jak się to wówczas mawiało, rany społecznego ustroju, dowodząco, że tamci babrzą się w brudach. Dziś bodaj, że szkoda czasu na dyskusje na ów temat. Zdaniem przysięgłych literackich moralistów dawanie jaskrawszych scen erotycznych świadczyło o chorobliwości pisarza czy dzieła. Ci sami moralisci uważali za zdrowe lubowanie się w obrazach okrucieństw, przelewu krwi, zadawania śmierci w sposób najbardziej dręczący — to miało korzystnie oddziaływać zwłaszcza na wyobraźnię młodzieży. Efekty takiego wychowywania poznaliśmy zresztą.

Poza te sprawy z dziedziny higieny literackiej czy moralności, wykracza dekadencja owego świata szlacheckiego, przy pozornej teżyżnie, pozornym autorytecie. Szlachcic, wielki pan jeszcze imponował mieszcuchowi, uniestwiał go manierami — miał „we krwi” zdolność rozkazywania, wspaniale reprezentował, władczo pokrzykiwał na służbę, aranżował obchody i festyny narodowe. Mieszcuch, gdzie mógł, za szlachcicem wlaził w kontusz, przywdziewał starodawny strój szlachecki, przywiesział tępa szablę i reprezentował narodową tradycję na wzór szlachecki. Przyszły lata rewolucyjne. Buta szlachecka została osadzona przez strajki formali i akcje związków zawodowych na wsi. Próby odegrania się i powrotu do dawnej roli historycznej po r. 1918 skończyły się pełnym bankrutem. Przyszła wreszcie klęska ostateczna i niepowrotna — reforma rolna. Majątki zostały rozparcelowane. Synowie szlacheccy poszli na emigrację, gdzie się dano — do urzędów ziemskich czy innych w charakterze fachowców — pewna część flintę prądziadowską zamieniwszy na automat idzie do lasu, by skrytobójczo dybać na życie synów formalskich i komorniczych rządzących po gminach i powiatach. Tyle zostało z owej wspaniałości szlacheckiego świata, który, historycznie biorąc tak niewiele już czasu miał przed sobą.

Twórczość Sienkiewicza przy starannejszej analizie nie okazuje tej „zdrowej”, prostoty, niezłożoności, o czym zapewnia pewna kategoria wielbicieli pisarza. Przeciwnie mamy tu zjawisko powikłania różnych, niezawsze zgodnych elementów. W ideologii społecznej przeważają zaś momenty szczyłkowe — stąd ów znamienity brak powiązania wyższych przejawów życia duchowego z realnością. Stąd owo marzycielstwo, tendencje legendotwórcze, szukanie mocy i potęgi w obrazach przeszłości, różne formy ucieczki od rzeczywistości, czy w formie legendotwórczej czy w podlakierowywaniu obrazu rzeczywistości.

Z racji owego duchowego hetmanatu, który zresztą Sienkiewicz otrzymał „sans le savoir”, rzeczy można o Sienkiewiczu, co o niektórych naszych politykach — są oni groźniejsi dla swoich niż dla przeciwników — irracjonalizm w połączeniu z dość potocznym, ba miałym, przejściem się zasadami „zdrowego rozsądku” powoduje krótkowzroczność, płytkie ujmowanie perspektywy dziejowej, oportunistyczny, podatność na wpływy zewnętrzne daje niezdolność do urobienia konsekwentnego stanowiska. Gwałtownej afektacji skłonności do sentymentalnych wylewów, towarzyszy letniość istotnych namiećności. Barokowe zniekształcenia myśli, przybierają kształt chroniczny. A jednocześnie pisarz tak skłonny do operowania efektem romantycznym holdował skądinąd w swych wystąpieniach publicznych zasadom najbardziej pozytywnego „zdrowego rozsądku”, wyjąłowym z tego, co w starym pozytywizmie było najcenniejszym, namiećności myśli, kultu nauki, poszukiwania prawdy.

Dysproporcje ocen — Epilogi

W polemikach i sporach toczonych koło Sienkiewicza chodziło i chodzi, w znacznej mierze, o typ kultury polskiej. Charakterystykę typu kulturalnego szlacheckiego — spotkamy u różnych autorów, w ostatnich czasach sprawę tę podniósł prof. Chałasiński w swojej „Genealogii inteligencji polskiej”. Zestawienie, niezawsze zresztą wychodzące z jednolitych założeń poglądów, pozwala, lepiej wnikać w charakterystyczne rysy estetyzmu sienkiewiczowskiego.

Mamy tu jeszcze inny aspekt zagadnienia.

Pan Wyka we wspomnianej już pracy „Sprawa Sienkiewicza” podkreśla uderzającą dysproporcję zachodzącą w sukcesach zagranicznych pisarza. Nagroda Nobla, masowe nakłady dzieł, konie wyścigowe nazywane imionami sienkiewiczowskich postaci, słowem wszelkie możliwe objawy popularności, przygładkich, pobłażliwych lub wręcz lekcewa-

żących ocenach wielu specjalistów literackich.

Nieraz u nas zajmowano się dysproporcjami między ilościowym i jakościowym rozwojem literatury polskiej, a jej pozycją międzynarodową. Często mówiono, że literatura polska jako zbyt zaprzątnięta zagadnieniami narodowymi pozostaje niezrozumiała dla cudzoziemców.

Jak słusznie stwierdza p. Wyka, przykład Sienkiewicza świadczy, że nie chodzi tu o jakiś hermetyzm ducha narodowego. Pisarz uważany u nas za najbardziej narodowego

to określa p. Górski — prawdę mówiąc raczej widziało się raczej po stronie przysięgłych apologetów.

Niezawodnie pod względem bujności wyobraźni artystycznej, bogactwa języka, wspanialej techniki narracyjnej, plastyczności obrazu, Sienkiewicz przewyższa niejednego z uznanych klasyków powieści europejskiej. Cięży nad tym jednak eklektyzm środków artystycznych, skłonność do epigońszczyzny, brak konsekwencji w dążeniu do zdobycia potężnego i czystego wyrazu artystycznego, co raz po raz sprowadza artystę na m-now-



Z teki rysunkowej Fr. Kostrzewskiego

w sensie tradycyjno - sarmackim, cieszy się opinią jednego z najpopularniejszych autorów na rynku zagranicznym.

Sprawy te łączą się z problemami historyczno - kulturalnymi, zaprzątającymi autora „Bez dogmatu”, z owymi wspomnianymi już wewnętrznymi dysproporcjami szlacheckiego typu kulturalnego, wyrosłego na podłożu swego kosmopolityzmu salonowego. Pisarstwo Sienkiewicza zawiera swoistą syntezę pierwiastków kulturalnych spierających się tradycyjnie od stulecia — arystokratycznego kosmopolityzmu, odziedziczonego po kulturze dworskiej i sarmatyzmu szlacheckiego. Synteza ta ma charakter regionalny, ciasny — istotne zagadnienia bytu narodowego, jako się rzekło, pozostały poza nią. Chyba, że uznamy zagadnieniem naczelnym — konserwowanie pierwiastków feudalnych w psychice społecznej, jak to robią niektórzy wielbicieli Sienkiewicza, radzi sprowadzać polskość do cech tradycyjnych sarmatyzmu. Dysproporcje wspomniane zresztą nasuwają się i p. Konradowi Górskiemu, w cytowanym już artykule, gdy po uniesieniach nad spirytualnymi walorami pisarstwa sienkiewiczowskiego z ubolewaniem cytuje słowa „subtelny i życzliwy nam uczonego belgijskiego polonisty Claude Backviss”, który pisał, że Sienkiewicz jest najbardziej wulgarnym autorem polskim”. Oczywiście uczone belgijski grubo przesolił, nie mniej przy wszystkich próbach charakterystyki Sienkiewicza ten motyw się pojawia. Pan Piszczkowski w „Dziś i jutro” mówi o „ziarenku banalności” czy „ingredjencjach przeciętności łączących pisarza „z gustem szerokiej masy narodowej”. Warto przypomnieć trącające pastiche'm powiedzenie Nowaczyńskiego: „Sienkiewicz jest to taki ogromnie genialny pan, który patrzy na świat przez rurę od barszczu”. Powiedzenie to ujmuje w ostry sposób ową specyficzną tępa sytość, świata sienkiewiczowskiego, która zniechęcała do niego wrażliwsze umysły z poróżd współczesnych, — ludzi ogłupionych przez sprytnie chwytliwy dziennikarski terror, jak

ce efekciarstwa. Popełnilibyśmy błąd szukając wyjaśnienia tych dysproporcji li tylko we właściwościach indywidualnych pisarza, bo to wiąże się w stopniu znacznym z dysproporcjami środowiska jak i z zasobami naszej kultury literackiej owego czasu. Stąd wynika owa dysproporcja, że przy swej kolosalnej poczytności zagranicą, jako pisarz naprawdę wielkiej klasy Sienkiewicz, stanowi właściwie pozycję regionalną, ściśle polską opartą na walorach nieprzetłumaczalnych stylistyczno - literackich.

Pozycję Sienkiewicza w historii naszej literatury określa nietyle może modernizacja techniki powieściowej ile wzbogacenie możliwości stylowych, które w powieści współczesnej przed nim zapoczątkowała Orzeszkowa. Sienkiewicz przewyższa ją zarówno artyzmem jak i precyzją wypowiedzi.

Beletrystyczną prozę polską przed Sienkiewiczem w próbach realistycznych cechowała pewna sztywność form, uroczyść wynikająca z przenoszenia wzorów prozy poetyckiej, retoryki wybitnych publicystów i mówców, Sienkiewicz rozłamując dawne uroczyste kanony stylistyczne, rozluźniając składnię, stworzył obszerne możliwości stylu realistycznego w powieści. Rzecz znamienita, Sienkiewicz podobnie jak Prus właściwie przygotowanie pisarskie zdobywał jako dziennikarz i felietonista — obaj pisarze do literatury weszli przez gazetę.

Na potoczność, codzienność języka sienkiewiczowskiego, i na umiejętność doprowadzenia tej potoczności i codzienności do potęgi wyrazu artystycznego zwracał uwagę Żeromski.

Pisarstwo Sienkiewicza gra kontrastami analogicznymi do kontrastów wewnętrznych przeciwstawień ideologicznych.

Osobliwość artystyczną Sienkiewicza stanowi połączenie stylizacji z istotą swej barokowej z przejrzystością, potocznością wyrazu stylowego. Coprawda owa klarowność i plynność łączy się nie tylko ze schematyzmem w obrazowaniu życia psychicznego bohaterów, ale i z potocznymi uproszczenia-

mi w charakterystyce środowisk. W powieściach historycznych stylizacja językowa osiągnięta została przez wysoką umiejętność w łączeniu archaicznych nurtów językowych z dzisiejszymi. Ale w „Trylogii” zresztą środowisko kozackie charakteryzowane bywa przez wstawki ukraińskie robione dość przypadkowo. W „Quo vadis” np. Winicjusz w chwili gwałtownych wybuchów wykrzykuje po łacinie, jakby mu polskich słów nie starczyło, albo uważał je za zbyt pospolite jak na taki moment. Zresztą to stanowi temat do obszerniejszych rozważań — w tym wypadku jednak zwracają uwagę właściwości pisarza związane z istotniejszymi cechami środowiska kulturalnego, uzewnętrzniającymi się u późniejszych epigonów Sienkiewicza — uprawiali oni naśladowictwo skazujące ich na drugorzędność, rozwijając tematykę współczesną w duchu „Bez dogmatu” czy „Rodziny Połanieckich”. „Trylogia” spowodowała znowuż falę dziarskiego hejhejkania na tematy szlachecko - przeszłościowe, naśladowanie najbardziej dogadzających gustom szerokiego czytelnika stron. Bardziej interesujące są związki między prozą Sienkiewicza a nie bez słuszności przeciwstawianego mu Żeromskiego. A jednak obu pisarzy łączy węzły dość istotne. Sentymentalizm, a intelektualizm, jakaś wegetatywna bujność słowa, wynikająca w pewnej mierze ze stłumienia hamulców intelektualnych, wyraża się u Sienkiewicza w formach epickich. Lecz elementy podobne mamy też w owych słynnych lirycznych derywacjach Żeromskiego — stanowiących wyraz znamienitego odszczepienia pierwiastka intelektualnego. Związki te są nie mniej charakterystyczne niż sprzeczności — wynikają one z podobnych treści społeczno-kulturalnych, choć inaczej postawionych. Weźmy choćby sprawę szlachetczyzny, sarmatyzmu. Jak wspomniałem stosunek Sienkiewicza, ekspozytywisty, wykazuje tu znaczną złożoność, bynajmniej nie jest tak pełen niewinności, jak to się może wydać na pierwszy rzut oka. Owe pierwiastki tradycyjnej polskości u Żeromskiego poddane zostały bezwzględnej rewizji w duchu pojęć demokratycznych i socjalistycznych czasu. Ale jak to bywa, elementy owego rewizjonizmu tkwią głęboko w rewidowanych pojęciach i sentymentach.

Sienkiewicz tłumił wątki krytyczne w stosunku do sarmatyzmu. Dla autora „Popiołów” sarmatyzm stanowi zagadnienie pełne rozdarcia wewnętrznego, tragiczne. Ale u Żeromskiego rewizjonisty w znacznej mierze znajdziemy społeczne epilogi podstawowych wątków Sienkiewicza, znajdziemy wiele tego, co zostało u niego ukryte lub przemilczane. Wszystkie historyczne i półhistoryczne utwory Żeromskiego dają przecież, by tak rzec, odwrotne strony tradycyjnossarmackiego medalu. Elementy rozdarcia społecznego stłumione, czy przeniesione w inny plan przez Sienkiewicza („Ogniem i mieczem”) występują u autora „Popiołów” w całej jaskrawości, stanowiąc jednocześnie czynnik załamania duchowego, wynikłych z głębszych związków sentymentalnych z owym światem szlacheckim.

To rozdarcie głęboko przechodzi w styl powieściowy Żeromskiego, rozszczepia wątki racjonalistyczne i romantyczno - liryczne w jego powieściach. Ale sienkiewiczowski barok tętni w okresach Żeromskiego, — barok jeszcze ubujniony, doprowadzony do pewnych krańców intelektualnych i uczuciowych, których Sienkiewicz uniknął.

Zacytowałem tu przykład Żeromskiego, bo daje to wgląd dość istotny w sprawę spadku literackiego po Sienkiewiczu. Obok zagadnień społecznych, politycznych i kulturalnych owego czasu mamy przecież w pisarstwie Sienkiewicza etap w rozwoju artystycznej prozy polskiej. Dzisiaj po przejściu szeregu kierunków komplikujących wyraz pisarski, rozbijających na cząstki tak obraz świata jak i formę wypowiedzi, drobniejszych poszukiwań jakiejś absolutnej precyzji analitycznej w odzwierciedleniu migawkowych przeżyć — poszukiwań nużących i jałowych na dłuższą metę — niewątpliwie zasługują na baczną uwagę punkty wyjścia charakterystyczne dla początkowych faz realizmu powieściowego. W świetle tych różnorodnych doświadczeń tradycyjne właściwości prozy Sienkiewiczowskiej zachowują nieprzemijającą wartość instruktywną. Pod warunkiem, iż przypatrzymy się uważnie istotnym punktom wyjścia autora „Szkiców węglem”, świadczącym, że w tej tradycji były i są różne możliwości rozwoju instrumentu stylowego.

Andrzej Stawar



Z teki rysunkowej Fr. Kostrzewskiego

